PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 170 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 185 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 340 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 370 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 8 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/\ Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5820. Lwów, niedziela 8 maja 1921 Rok XII

Tekst noty rządu polskiego do aliantów.

Gen. Lerond otrzymał daleko idące pełnomocnictwa.

Nowy ambasador czesko-słowacki w Polsce.

Lwów, 7 maja.

(*) Jak to już donosiły pisma, nowym czesko-słowackim ambasadorem w Polsce został mianowany Prokop Maksa, były przedstawiciel republiki czesko-słowackiej w Hadze. Sądzimy, że nie od rzeczy będzie poinformować społeczeństwo, kto reprezentuje w Polsce rząd czesko-słowacki. Ważnem jest to zwłaszcza z tego względu, iż niektóre pisma, donosząc o nominacyi Maksy na stanowisko ambasadora czesko-słowackiego w Warszawie, podkreślały zarazem, iż jest to wybitny polonofil.

Prokop Maksa należy do typu tak zwanych polityków praktycznych. Przed wojną był z zawodu nauczycielem gimnazyalnym, z wykształcenia germanistą. Politycznie angażowany był w stronnictwie Masaryka, tak zwanem „realistyczno-postępowem" i w stronnictwie tem pełnił funkcyę sekretarza. Ma dużą praktykę polityczną, wyrobienie, zdolność konkretnego widzenia rzeczy i pogląd krytyczny na całokształt spraw, jest człowiekiem bardzo inteligentnym i wykształconym, charakterystycznym jego rysem jest jednak pewien oportunizm, skutkiem którego potrafi angażować się osobiście w sposób, dezawuowany później przez czynniki miarodajne, które w danym razie niezgodność jego postępowania ze swą pozycyą na podstawie danych śmiało mogą określić jako subiektywizm Maksy, w konkretnym wypadku nikogo nie obowiązujący i subiektywny. Możnaby to nazwać sztuką arcyzręcznego wycofywania się z kłopotliwej sytuacyi.

Prokop Maksa, wzięty podczas wojny do niewoli rosyjskiej w Karpatach, przez długi czas trzymany był przez Rosyan w obozie dla jeńców — jak mówiono, między innemi, na skutek intryg Czechów kijowskich, którzy obawiali się działalności tego polityka zręcznego i rutynowanego a ślepo oddanego Masarykowi, którego zwalczali, sami uważając się za zdolnych a przedewszystkiem uprzywilejowanych do wdzięcznej i pełnej ponętnych widoków akcyi organizowania wojsk czeskich w blaskach „opromienionej sławą zwycięstw korony Romanowych". Zdaje się, że dopiero w czasie rewolucyi lub też tuż przed nią, Maksa zdołał wydostać się z obozu jeńców wojennych

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

Tekst noty rządu polskiego do aliantów.

Warszawa, 7. maja.

(Telef.) (m). Na ostatniem posiedzeniu Rady ministrów ustalony został tekst noty, który ma być wysłany do rządu państw sprzymierzonych. W nocie tej rząd polski daje krótki przegląd wypadków na Śląsku, oraz przedstawia przyczyny, które doprowadziły ludność G. Śląska do chwycenia za broń, a wreszcie stwierdza, iż wybuch ruchu zbrojnego na Górnym Śląsku nastąpił wbrew jego woli i że dołoży wszelkich starań, ażeby doprowadzić do spokoju. Nota rządu polskiego zwraca się do mocarstw sprzymierzonych, ażeby przystąpiły do szybkiego ostatecznego załatwienia sprawy górnośląskiej, gdyż jak nota twierdzi, jedynie szybkie załatwienie tej sprawy w myśl postanowień traktatu wersalskiego i na podstawie wyniku przeprowadzonego plebiscytu, może doprowadzić do spokoju w tym kraju.

Gen. Lerond otrzymał daleko idące pełnomocnictwa.

Warszawa, 7. maja.

(Telef.) (m) Jak słychać, gen. Lerond otrzymał w Paryżu od mocarstw sprzymierzonych daleko idące pełnomocnictwa, które dają mu możność wprowadzenia w życie akcyi celem doprowadzenia do rychłego pokoju na Górnym Śląsku.

KTO SIĘ UKRYWA POD PSEUDONIMEM NOWINA-DOLIWY?

Warszawa, 7. maja.

(Telef.) (m) Powszechne zainteresowanie budzi tutaj postać głównego wodza powstańców na Górnym Śląsku, ukrywającego się pod pseudonimem Nowina-Doliwa. Dopiero obecnie wyszło na jaw, że owym tajemniczym wodzem jest znany z procesu o zamordowanie żony hr. Mielżyński. Był on podczas wojny światowej oficerem niemieckim, a za czasów okupacyi jako oficer do poszczególnych poruczeń pośredniczył między generał-gubernatorstwem i wielką kwaterą armii niemieckiej.

LORD CURZON WYSŁAŁ NOTĘ DO RZĄDU POLSKIEGO.

Warszawa, 7. maja.

(Telef.) (m) Wedle otrzymanych tu wiadomości, lord Curzon, angielski minister spraw zagranicznych, wysłał w sprawie Górnego Śląska notę rządu brytyjskiego do Polski.

Niemcy planują rozległą kontrakcyę.

Sosnowiec, 7. maja.

(§ E. E.) (Radio). Oczekują tu w najbliższym czasie ataków niemieckich na miasta, zajęte przez powstańców. Według wiadomości z Berlina, w Niemczech zarządzono tajną mobilizacyę 8 roczników. „Orgesch" bawarski zmobilizowano. Niemcy planują rozległą kontrakcyę na G. Śląsku.

Niemców wszędzie odparto.

Sosnowiec, 7 maja.

(§ E. E.) Radio. Komunikat powstańczy z 6 bm. głosi, że terytoryum G. Śląska do linii Korfantego znajduje się w ręku powstańców. W nocy z 5 na 6 bm. rozpoczęły się ataki niemieckich bojówek i Orgeschu, celem przerwania naszej linii. **Niemców wszędzie odparto.** Powstańcy zdobyli wielką ilość karabinów maszynowych. Straty polskie mniejsze od niemieckich. **Zajęto Kędzierzyn. Zapał ludności** polskiej niesłychany.

i natychmiast rozpoczął żywą działalność wśród Czechów. Przez pewien czas był wojskowym komisarzem korpusu czeskiego, odgrywał wybitną rolę na sejmie wojsk czeskich jako przewódca opozycyi przeciw Czechom kijowskim, wreszcie używany był do pertraktacyi z władzami bolszewickiemi. Bardzo czynny, energiczny, osobiście człowiek uczciwy i porządny, miał nawet pewne powodzenie.

Jednakże nie jest prawdą, aby był polonofilem. Owszem, niema w nim nienawiści do Polaków, nieżyczliwości a zwłaszcza charakterystycznej dla wielu Czechów zawiści, ale polonofilem nie jest. Nigdy nie należy zapominać, iż wychowankowie, uczniowie i wielbiciele Masaryka wogóle nie są żadnymi „filami“, lecz konsekwentnie, z niesłychanym uporem i zaciętością walczą wyłącznie o sprawę republiki czesko-słowackiej. Maksa ma tylko pewną znajomość kulturalnych spraw polskich, zrozumienie kultury, sympatyczne i życzliwe odczucie dążeń polskich, należytą czasem o cenę stosunków, jednakże w danym razie zupełnie nie cofnie się przed wyrażeniem zdania, iż „nawiązywanie stosunków z Polakami uważam teraz za niewłaściwe“. „Teraz“ — to znaczy, kiedy to Czechom nie jest na rękę.

Podczas odwrotu korpusu czesko-słowackiego z południowo-zachodniego frontu rosyjskiego, kiedy Niemcy Czechom wciąż następowali na pięty, Maksa miał niemiłe i niewdzięczne zadanie prowadzenia pertraktacyi z władzami niemieckiemi. Niewątpliwie spełniał swój obowiązek, lecz po nieudanej bitwie pod Bachmaczem, gdzie Czesi rozbili jedną dywizyę niemiecką, popularność jego w wojsku czeskiem znacznie zmalała. Później pertraktował Maksa z władzami sowieckiemi o wyjazd wojsk czesko-słowackich z Rosyi do Francyi, przyczem wykazywał optymizm niczem właściwie nieuzasadniony. Zgodził się na rozbrojenie armii czesko-słowackiej, zgodził się na jej podział i wysłanie dwóch dywizyi na Murman czy Archangielsk, zaś jednej do Władywostoku. Godził się na to prawdopodobnie dlatego, iż wiedział, że korpus czeski na te jego ustępstwa się nie zgodzi i pójdzie tą drogą, którą uzna za właściwą. Ostatniem jego wystąpieniem politycznem w Rosyi była podpisana jego nazwiskiem, choć nie wiadomo, czy autentycznie przez niego, odezwa, rozrzucana już podczas walk czesko-bolszewickich nad Wołgą przez lotników rosyjskich, a wzywająca napadnięte przez bolszewików wojska czeskie do opamiętania się, rozbrojenia, zaufania do bolszewików i zaprzestania walki. Jeśli Maksa istotnie odezwę tę podpisał, to niewątpliwie w przekonaniu, iż wojska czeskie do niej się nie zastosują, mimo to jednak żołnierze czescy piętnowali tę odezwę i nazwali wówczas Maksę „d...szczykiem T...iego“. Później bolszewicy aresztowali go wraz z innymi „lokajami kapitalistów imperyalistycznego Zachodu“, trzymali go przez długi czas w więzieniu moskiewskiem na Butyrkach.

W jaki sposób Maksa stamtąd wrócił niewiadomo. Wiadomo tylko, że syberyscy legioniści czescy robili mu w Pradze jakieś nieprzyjemności, że jednak burza została ostatecznie zażegnana.

A dowodzi to, że ten ambasador czesko-słowacki w Warszawie jest przedewszystkiem człowiekiem bardzo zręcznym i który potrafi wyjść cało z każdej sytuacyi.

Walka powstańców ukraińskich z sowietami.

List z Kamieńca Podolskiego.

Wielkie powstania. — Zniszczenie trzech sowieckich dywizyi. — Spalenie 18 wsi. — Stracenie czerwonego dowódcy Kruczkowskiego. Ukraińskie odezwy.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

Kamieniec Podolski, 6. maja.

Z bezwarunkowo wiarygodnego źródła dowiaduje się o przebiegu i dotychczasowych rezultatach nowego wielkiego ruchu powstańczego, który wybuchł w ostatnich dniach kwietnia w południowej części Podola, ogarniając w mig powiaty jampolski, bracławski, olgopolski i okolice tego obszaru.

W rejonie, który jest obecnie teatrem walk rozlokowaną była z końcem kwietnia 12 dywizya piechoty sowieckiej i ta padła przedewszystkiem ofiarą wściekłości włościaństwa, gdyż w ciągu kilku dni została doszczętnie zniesioną.

Uratowało się tylko około 250 czerwonoarmiejców,

liczny zaś poczet oficerów sowieckich padł wymordowany bądź to w walce, bądź dostawszy się do niewoli. Powstańcy wprowadzili do tych walk nowy system, który polega na tem, iż zamiast otwartej walki z żołnierzem

polują oni na poszczególnych dowódców,

których mordują z zupełną bezwzględnością, szerząc w ten sposób dezorganizacyę wśród wojska sowieckiego, a paniczną trwogę u naczelników innych oddziałów. Polowanie takie nietylko na dowódców, ale na całe sztaby odbywa się przy zachowaniu niezmiernych ostrożności i wśród zupełnej tajemnicy, tak by motłoch sowiecki musiał dopatrywać się w tem, nie rezultatów walki, ale czegoś nadprzyrodzonego.

A trzeba dodać, że walka jest tem łatwiejszą, iż włościanie posiadają obecnie do swojej dyspozycyi dostateczną ilość karabinów maszynowych i armat, których liczba po pierwszych zwycięstwach nad 12 dywizyą zwiększyła się niezmiernie.

Na pomoc 12 dywizyi została rzucona co prawda już niecp zapóźno 16 dywizya piechoty, którą niebawem spotkał ten sam los, gdyż

została zniszczona przez powstańców.

Wtedy zawezwano na „front“ 60-tą dywizyę piechoty, używaną specyalnie do tłumienia wszelkiego rodzaju powstań. Na czele tej grupy stoi osławiony z czasów inwazyi bolszewickiej z Galicyi

czerwony ataman Kruczkowski,

który swe laury zwycięskie zdobył był w bojach pod Tarnopolem i Złoczowem, gdzie został raniony. Los Kruczkowskiego, był równie smutny, jednak jak i jego poprzedników. Zaledwie bowiem 28. kwietnia przybył ze swą dywizyą na stacyę Bar, w okolicy Żmerynki,

już na drugi dzień został zamordowany.

Mianowicie nieznaczny oddział powstańców w szczęśliwej chwili napadł i otoczył cały sztab Kruczkowskiego, który wraz z dowódcą wybito

---

JAN GELLA 25

ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

Leon: Szczęściem, któraś z jej przyjaciółek zdecydowała się wziąć mnie do swych sań. Inaczej, projektodawca, byłbym poszedł pieszo do domu. Ale nudziliśmy się z sobą. W milczeniu odwiozłem ją do mieszkania, poczem wróciłem do siebie. Moja sąsiadka przyjechała dopiero w dwie godziny później, odprowadzona przez swego adonisa.

Przez czterdzieści osiem godzin nie usnąłem. Cały wulkan, drzemiący w mej piersi, wybuchł nagle. Ale co mnie najbardziej w tem gnębiło, to to, że sam nie wiedziałem, czego właściwie pragnę. Pogodzić się z nią? Ależ w ciągu pierwszego zaraz dnia miałem dziesięć razy tę sposobność. Przepraszała mnie, błagała wprost. Zapomnieć o niej? Za nic! Więc co? Zemścić się? Tak. Zdaje się, że to było najbliższe prawdy. Ale jak, skoro odczuwałem wstręt do wszystkich innych kobiet dookoła?

Tymczasem cierpiałem. Cierpiałem tem srożej, że pojmowałem, jak byłbym szczęśliwy, gdybym mógł jej przebaczyć i porwać ją w ramiona, jak się o to prosiła. Kiedy zamykały się drzwi za nią i widziałem, że znowu jedna sposobność mija na zawsze, co gorsza, kiedy spostrzegałem, że jej nalegania staje się coraz słabsze, a smutek coraz bardziej znika, uczuwałem głuchą rozpacz, jak człowiek, który, szukając drogi w lesie na przełaj, zabłądził i nie wie, czy teraz lepiej wracać, czy konsekwentnie brnąć dalej.

Wiktor: W rezultacie zapewne jej przebaczyłeś?

Leon: Czy raz? Lecz co najlepsze, że musiałem ją tygodnie całe błagać, aby chciała przyjąć moje przebaczenie. Poczuwszy bowiem, że jestem już u skraju swych sił, i że nie będę mógł dłużej żyć bez niej, poczuła się ciężko dotkniętą, że mogłem się gniewać o taką drobnostkę i kazała mi się przepraszać o wiele dłużej, niż sama mnie przepraszała.

Od tego czasu historya ta powtórzyła się nie jeden raz. Wszystkie konflikty Benjamina Constant'a z p. de Stael i Musseta z p. Georg Sand były sielanką, wobec tej plątaniny gniewów, przebaczeń, rozstań i powrotów, łez i pocałunków, szyderstw, obelg, uwielbień i przysiąg, przez które kolejno przechodził nasz stosunek. Przyznaję, że wiele w tem było mojej winy. Nauczony doświadczeniem, podejrzywałem ją na każdym kroku, a że słusznie — jestem niemal pewny. Jej zachowanie się, jej wygląd, spojrzenie, timbre głosu, były takie, że każdy, z którym ona mówiła, do kogo się uśmiechała, musiał doznawać wrażenia, że gdyby tylko zapragnął, oddałaby mu się w ciągu dziesięciu minut. Cóż mi z tego, że w istocie potrzebaby na to nieco więcej czasu i że dzięki ustawicznej mej czujności, oni tego czasu znaleźć nie mogli? Czyż sama chęć, sama możliwość nie wystarcza za czyn? Czyż istnieje coś, lub nie istnieje, poza tem, jak się to nam wydaje? A jeśli dziesiątkom mężczyzn zdawało się, że w razie ich wysiłku, byłaby gotowa mnie zdradzić, nie byłżem de facto ciągle zdradzany?

Dla sprawiedliwości, dla lepszego zobrazowania ci sprawy, muszę dodać, że ilekroć zdecydowałem się z nią rozstać, roztaczała cały repertuar swoich argumentów, by mnie zatrzymać. Tłumaczenia, łzy, przysięgi, uśmiechy, pocałunki. Wracałem zawsze, ale za każdym razem z większą goryczą w sercu. W miarę też liczby takich scen, wzrastała moja zgryźliwość. Nie wierzyłem jej na jotę i gdy nie było nowych grzechów, robiłem jej wyrzuty o stare. Ni stąd ni zowąd, pośród najrozkoszniejszych naszych chwil jakieś słowo, uśmiech, przypomnienie, gryzło mnie w samo serce, tak, że z całą, niebywałą u siebie brutalnością, rzucałem jej w oczy obelgi — i znowu rozstawaliśmy się z sobą, rzekomo na zawsze.

Powoli jednak stosunek ten zaczął się ustalać. Przyszła wiosna, a z nią jakaś słodycz weszła w serca. Nie kłóciliśmy się tak często, jak dotąd. Bywały nawet chwile, w których odczuwałem w sobie coś, jakby projekt na szczęście. Uczucie takie ma zwykle jedną wadę, to jest ciągłą obawę, że się już skończy. Na dzień dzisiejszy, jako dzień moich imienin, cieszyłem się wyjątkowo. Chciałem, byśmy zjedli obiad u mnie, w kółku kilku tylko najbliższych osób. Znasz moje mieszkanie. Wszystko, co można było tylko zeń zrobić, by uprzyjemnić gruchanie kilku zakochanym parkom: zaciszne kozetki, przytłumione światło, dobre, słodkie wino, fortepian — wszystko zostało przygotowane.

Wiktor: Jakto? I już tak wcześnie skończyła się ta zabawa? Leonie, nie ściskaj tak kieliszka! Rękę sobie pokaleczyłeś.

Leon: Ach, Wiktorze!...

Wiktor: Zatamuj krew i mówmy o czem innem. Słyszę głos Maryli.

Leon: Już z koncertu?

Wiktor: Jest pani Jadwiga, Zygmunt i Maryla. Widać Helena nie wróciła jeszcze ze wsi.

(C. d. n.)

do nogi. Wraz z nimi zamordowano też kilku działaczy z t. zw. „osobnego oddziału" tj. członków wojskowej czerezwyczajki. Łatwo zrozumieć wstrząsające wrażenie, jakie wywarła zagłada komendantów na czerwonoamiejców, którzy masowo rozpoczęli ucieczkę, byle jak najprędzej wydostać się z tego „ukraińskiego piekła". Resztki wszystkich trzech dywizyi odwołano na tyły, (nie wynosiły one więcej ponad 750 ludzi, a zamiast ich posłano na front 21 i 24 dywizyę piechoty. Czy te wojska będą szczęśliwsze, od poprzednich — wątpliwe, gdyż powstańcy wykazują tym razem zarówno ogromnie silną organizacyę wojskową jak i kontakt z ludnością na całej Ukrainie. Wyszkolenie całej ludności jest tak wielkie, że gdy tylko znikają oddziały nieprzyjacielskie, natychmiast powraca normalny ruch i praca tak, że niktby nie mógł zauważyć śladu wojny. Gdy tylko wracają bolszewicy, powstańcy wyrastają jak z pod ziemi.

O zaciekłości walk świadczy, iż podczas tych kilkanaście dni liczących walk

spalono 18 wsi,

a echa kanonady zarówno armatniej jak i karabinów maszynowych słychać było w ostatnich dniach w całym powiecie podolskim.

W związku z powyższemi wydarzeniami pojawiły się w Kamieńcu i okolicy odezwy rządu ukraińskiego, skierowane przeciwko władzy sowieckiej. W jednej z nich wzywalą kozacy obywatelstwo do udzielania pomocy ruchowi powstańczemu który w najbliższych rzekomo dniach ma wybuchnąć na tutejszym terenie. „Nie troszcie się — są słowa odezwy — gdyż w najbliższych dniach będziemy wśród was i nie damy wam zrobić nic złego".

Incognitus.

Z DNIA.

ZDEMOBILIZOWANI.

Lwów, 7 maja.

Czytałem w jednej z londyńskich korespondencyi „Robotnika", iż Anglia nie może sobie dać rady ze zdemobilizowanymi oficerami i żołnierzami. Tak jedni jak i drudzy niemal żebrzą. Zdarza się, że na rogu ulicy widzi się kogoś w masce, proszącego o nagrodę za zasługi, położone dla Anglii. To znów orkiestry zdemobilizowanych przebiegają ulicę, reklamując się w celu otrzymania zarobku. Krótko mówiąc — od najróżniejszych, nieraz nawet sprytnie obmyślanych przedsiębiorstw począwszy a skończywszy na żebractwie, zdemobilizowani chwytają się wszystkiego, aby zaradzić swej biedzie i módz się jakoś utrzymać.

I to się dzieje w bogatej i bądź co bądź dobrze zagospodarowanej Anglii!

Jest mnóstwo rąk pożądających pracy, a równocześnie — bezrobocie! Domy, których budowę rozpoczęto przed wojną, stoją niewykończone. Z powodu kryzysu finansowo-ekonomicznego przedsiębiorcy angielscy nie chcą się angażować. Jest mnóstwo do roboty i ludzie nie mają co robić.

W Anglii!

Teraz pomyślmy, co się dzieje u nas.

Jest demobilizacya. Mnóstwo rąk — bardzo wiele inteligencyi — pożąda pracy. Jest u nas dużo do zrobienia, równocześnie jednak panuje w tej chwili stagnacya. Prawdopodobnie — jak mówią — z powodu Górnego Śląska. Wiem jednak pozytywnie, iż ta stagnacya jest. Kurs marki wątpliwy. Mało kto angażuje się. A właśnie w tej chwili trzeba pracy, bo tysiące rąk zgłaszają się po nią.

Powstaje moment arcynesympatyczny. Ci, którzy bronili kraju, wchodzą w życie cywilne z nadzieją, że im się przecie uda uzyskać jakąś możliwość egzystencyi. Ci, którzy dawali możność pracy i zarobku, nie chcą jej dać, bojąc się ryzykować.

Nie ulega wątpliwości, iż przedsiębiorcy, ryzykując, narażają się na straty.

Pewnem jednakże jest, że zdemobilizowani, nie mogący pracy znaleźć, są krwawo pokrzywdzeni.

Przedsiębiorcy boją się stracić swe majątki.

Obrońcom Ojczyzny trudno w obronionej Ojczyźnie zdobyć prawo do życia.

Zaczem — czego oni bronili?

Ojczyzny — czy konjunktury handlowej?

Czyżby to miało być — wszystko jedno?

Czyżby — konjunktura więcej znaczyła od Ojczyzny?

Zatem — poco było bronić Państwa polskiego? Należało się raczej zająć — handlem walut!

Zdaje mi się, że zaczynamy grubo przesadzać w tem, co fałszywie nazywa się „prawem ekonomicznem".

Jest przedewszystkiem — prawo do życia, które ludzie muszą mieć.

I niewątpliwie — można robić interesy, należy nawet je robić, ale nie wolno myśleć wyłącznie o swoim interesie.

Nie wolno myśleć, że ludzie są tylko po to, aby na nich robić interesy — bo to jest najobrzydliwsza forma niewolnictwa.

A ponieważ my jesteśmy w znacznie gorszem położeniu gospodarczem, niż bogata Anglia i ponieważ mamy znacznie gorszą organizacyę, zawczasu powinniśmy intensywnie pomyśleć o tem, aby z naszych zdemobilizowanych żołnierzy nie stały się bandy nędzarzy — drożdże rewolucyi, to właśnie, co tak zręcznie potrafili wyzyskać w Rosyi bolszewicy.

Wojnę z nami bolszewicy przegrali — ale nie skończyli jej.

Zaś wiedzą dobrze, iż każde państwo jest najsłabsze — po wojnie, nawet zwycięskiej.

Nie przypuszczam, aby nam bolszewizm groził. Niemniej, jeśli chcemy, aby państwo nasze uniknęło ciężkich przejść, musimy się starać o los zdemobilizowanego żołnierza.

Inaczej w zamian za odniesione zwycięstwo uzyskamy setki tysięcy niezadowolonych, pokrzywdzonych i niedowierzających — co równa się wielkiej klęsce.

Albowiem ci ludzie będą szerzyli niewiarę w Polskę.

I słusznie!

Bo trudno sobie wyobrazić państwo porządne, którego obrońca, wróciwszy z wojny, musi wygrywać na katarynce na rogach ulic, aby módz zdobyć kęs chleba!

Tera.

Z włóczęgi po Poznaniu.

(„Psychologia żołądka" mojej żony i „Źródłosłownictwo wielkopolskie" starego nauczyciela).

Poznań, w maju.

Gdyśmy przyjechali do Poznania, powiedziała mi żona:

— Idź na plac Sapieżyński i kup ziemniaków.

— Przepraszam — mówię na to — ziemniak jadłem we Lwowie. W Poznaniu chcę jeść kalafiory, pomidory i tym podobne.

— Nonsens. Właśnie ziemniaki powinny ci tu bardzo smakować, bo są takie tanie. Ty nie znasz psychologii żołądka.

To mnie przekonało. Wyszedłem na ulicę i spytałem pierwszego przechodnia, gdzie jest plac Sapieżyński.

— Pójdzie pan dycht przed siebie, przy tramwaju od siebie, a gdy pan ujrzy taki wielgachny dom, to tam jest plac Sapieżyński.

Po takiej eksplikacyi niepodobna mi było zabłądzić. To też spytawszy się jeszcze ośmnastu przechodni o drogę, dostałem się na plac, który się powinien nazywać placem drobiowo-jarzynowym.

Tam siedziała kobieta, mogąca mieć na sobie z ośmnaście spodnic, a przed sobą tyleż korcy ziemniaków.

— Czołem, gosposiu — mówię do niej z łyczakowską galanteryą — chciałbym kupić trochę ziemniaków.

— Chcą pon pyrek?

Ponieważ przy tych słowach wskazała na ziemniaki, a ja jestem człek bardzo bystrego umysłu, więc zaraz domyśliłem się, że pyrki a ziemniaki to jedno i zawołałem szybko:

— Tak, gosposiu, chcę pyrek. Po czemu są?

— Funt osim trojoków.

Trojoki recte trojaki znam. Także dopomógł mi do tego wrodzony spryt. Bo w Kempnie na kolei bufetowa zażądała odemnie za „butersznyt" 15 trojaków. Podałem jej przezornie 100-markówkę, z czego wydała mi 98 marek 50 fenigów reszty. Wyliczyłem sobie potem, że trojak musi się równać dziesięciu fenigom. Proszę z ołówkiem w ręku przerobić to zadanie, a każdy dojdzie do tego samego rezultatu.

Oczarowany ceną i dumny z moich wielkopolskomonetarnych znajomości, zażądałem dziesięciu funtów pyrek.

— A mo pon ducke? — pyta mnie ziemniaczana baba.

Zupełnie, jakbym w łeb dostał.

— Ducke?... tak, ducke... rozumie się... pyta pani, czy mam ducke, nieprawda?

Strzeliło mi do głowy, że może to karta ziemniaczana recte pyrczana, wydawana przez magistrat. Aż siedziarka wyprowadziła mnie z kłopotu, pytając:

— W cóż pon zabiere pyrki, kiej pon nimo ducki.

Teraz byłem w domu. Ducka to widocznie jakieś naczynie, coś co ma volumen, do którego można ziemniaki zsypać.

— Nie mam ducki, ale może dałoby się wypożyczyć za kaucyą?

— Pani Bartkowiak — woła moja baba do swej sąsiadki, łapiąc za jej koszyk z jednem ramiączkiem — może pani pożyczy do jutra temu ponu ducki? On zostawi pani wadium.

— A jak korbali nie sprzedam, to je w zębach do domu poniese? Moja pani, jak on niewziął ducki, to może nie wziął i pieniędzy. Spytaj sie go ta pani!

Ale ja, nie czekając pytania, wskoczyłem tuż obok do sklepu towarów mieszanych.

— Proszę mi sprzedać torebkę papierową, taką na dziesięć funtów.

Z za lady wylazł kupiec, stary, łysy, jak jajo i w olbrzymich, jakby automobilowych okularach.

— Torebek papierowych nie mamy — rzekł łagodnie, ale z pewną wiarą w głosie. Mamy torebki aksamitne, skórzane, włóczkowe...

— A tam co wisi na ścianie, jak nie papierowe torebki?

— O to pánu chodzi? To są dutki. Mówił pan na dziesięć funtów, ale czego: ołowiu czy pierza?

— Ziemniaków!

— Ziemniaków? — to pan Galicyak?

Tu urwała się moja cierpliwość.

— Tak, panie, jestem z Galicyi i całe życie będę mówił ziemniaki, jako że one w ziemi swój żywot poczynają, w ziemi się hodują, ze ziemi je wykopujemy...

— Powoli mój panie, powoli. Jeżeli z tej strony będziemy rzecz brali, to one również dobrze powinny się nazywać glistami, albo tem podobnie My mówimy perki, bo przywiózł je pierwszy Hiszpan Piraro z Peru..

— To jeszcze lepiej powinna i perika pochodzić z Peru, a przecież to jest chiński wynalazek! Zresztą skąd pan wie, że je Piraro z Peru przywiózł?

— Wiem, jako emerytowany nauczyciel. Dziś prowadzę interes mieszany, bo czuję jeszcze dość sił w sobie, aby służyć ojczyźnie i społeczeństwu. Za dutkę należy się 12 marek.

— Dwanaście marek za papierową dutkę? I to się nazywa, że pan służysz społeczeństwu! Pan to społeczeństwo łupisz do szpiku kości!!!

Wściekły, jak pies po niendanem weselu, poleciałem z dutką do siedziarki, zabrałem moje ziemniaki i oddając je żonie, rzekłem jeszcze podrażniony:

— Tu masz dziesięć funtów pyrek, po ośm trojaków. Przyniosłem je w dutce, bo nie miałem ducki!

Żona sądząc, że głód na mózg mi uderzył rzekła łagodnie:

— Dobrze już, dobrze. Za godzinę będziesz miał obiad.

St. Pożarowski.

Wiosna w Tatrach.

Bilans tegoroczny narciarstwa sportowego — konkurs otwarcia skoczni w Jaworzynce. — Zawody „Czarnych" w Sławsku. — Zawody związkowe P. Z. N. w Zakopanem.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

II.

Zakopane, w kwietniu.

Nim Wam opiszę obecny, bardzo ożywiony sezon zimowej turystyki w Tatrach, streszczę wpierw wyniki tegorocznego, świeżo minionego sezonu narciarstwa czysto sportowego.

Bilans przedstawia się następująco:

Rezultaty naogół mierne. Niesłychane opóźnienie zimy — zaledwie luty śnieżny — skutkiem czego ogólny brak trainingu. Z przyczyn powyższych wszystkie tegoroczne zawody narciarskie mogły się odbyć w czasie bardzo późnym, w okresie raczej narciarstwa górskiego, niż sportowego.

Ogółem mieliśmy trzy konkurencye — z tych dwie w Zakopanem, a jedną w Sławsku, wszystkie w ciągu marca.

Pierwsza z nich, urządzona z okazyi otwarcia skoczni boiskowej, staraniem Sekcyi Narciarskiej Tow. Tatrzańskiego (S. N. T. T.) w Jaworzynce w Tatrach, ograniczała się wyłącznie niemal do zawodów w skokach. Rekord polski 22½ m. postawiony przez p. Rozmusa (S. N. T. T.) na tychże zawodach nie stanowi jednak zwycięstwa zbyt świetnego. Winę głównie przypisać należy ciężkim warunkom śnieżnym w czasie zawodów i zakrótkiemu rozbiegowi skoczni. Mamy nadzieję, że w przyszłym sezonie po poprawie bieżni, dłuższym trainingu i lepszych warunkach rekord nasz zrówna się z rezultatami europejskich, przeciętnych długości na tego typu skoczniach.

Recordsman dzisiejszy, p. Aleksander Rozmus, ma wszelkie warunki do wielkiego skoku — spokojny rozbieg, poprawne odbicie, dobrą postawę w locie, wreszcie lądowanie przeważnie szczęśliwe. Nie wydobywa jednakże wszystkiego, coby wydobyć mógł, trainując lepiej i racyonalniej. Training bowiem nie ogranicza się do samych ćwiczeń i wprawy w skoku. Idealną formę i ostateczne maximum wyniku daje dopiero wszechstronne, ogólne, umiejętne życie trainingowe przy naturalnych warunkach sportowych.

Tych naturalnych, dość dużych warunków bezsprzecznie nie brak p. Rozmusowi i wielu innym poważnym sportsmanom Sekcyi Narciarskiej T. T. w Zakopanem — zrównanie jednak wyników obecnych z kategoryami norm europejskich nie da się osiągnąć bez sprowadzenia fachowych trainerów, o co zapewne Zarząd S. N. T. T. dbając o poziom wyników sportowych i posiadając najlepszy dziś w Polsce materyał w ludziach, będzie zabiegał z całą troskliwością w przyszłym sezonie. Oby z rezultatem.

Zawody w Sławsku urządzone w marcu staraniem S. N. K. S. „Czarni", były zarówno jak też i poprzednie współzawodnictwem wewnętrznoklubowem, pozazwiązkowem. Siłą jednak faktu, wobec przybycia licznej konkurencyi narciarzy S. N. T. T., startujących do wszystkich niemal punktów programu zawodów — stały się faktycznie międzyklubowemi.

Trzeciemi z rzędu były w wielkim stylu przygotowane Zawody Związkowe w dniach 27, 8 i 9 marca w Zakopanem. Organizacya spoczywała w rękach Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy (T. T. N.) z Warszawy i Krakowa.

Biegi obsadzone miernie. Konkurencya słaba. Warunki terenowe ciężkie. Start walki współzawodnicy właściwie dwu klubów: Sekcyi Narciarskiej T. T. Zakopane i S. N. K. S. „Czarni" Lwów, poza tem jeden członek SNAZS. z Krakowa (druga nagroda w biegu pań Z. Hołubianka).

Pierwsze skrzypce grała bezsprzecznie Sekcya Narciarska T. T. Zakopane, zyskując prócz mistrzostwa wszystkie niemal miejsca, z wyjątkiem ledwie czterech drugich nagród, trzech na korzyść „Czarnych" i jednej na korzyść SNAZS. z Krakowa.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że rozdział obu gałęzi narciarstwa nie występuje tak drastycznie w Tatrach, jak za granicą. Biegi główne (Langlauf) zwykło się wszędzie urządzać w terenie nagórkowatym. W Tatrach terenów takich niema. Okoliczne wzgórza poza Tatrami wobec późnej pory, wszystkich niemal zawodów tutejszych z 10-ciu lat ostatnich, bywają zwykle niedość zaśnieżone. Pozostają przeto tereny górskie, strome i skaliste, wymagające od współzawodników sprawności raczej czysto turystycznej niżli sportowej.

Warunki miejscowe sprawiają przeto, że wszyscy prawie narciarze sportowi ugrupowani w najliczniejszym dzisiaj klubie narciarskim, jakim jest bezsprzecznie Sekcya Narciarska T. T. Zakopane, jednoczą w sobie oba te kierunki: czysto sportowy oraz turystyczny — choćby wymienić obu braci Schiele, Fr. Bujaka i H. Bednarskiego.

Inż. Aleksander i inż. Kazimierz Schiellowie z Warszawy stanowią dziś bez kwestyi najwyższą klasę w Polsce. Obaj świetni w stylu, wytrawni w terenie, opanowani w technice i formie, wykluczającej tanie efekciarstwo, nie ustępują jako terenowcy najlepszym nawet klasom zagranicy. Obaj doświadczeni, zimowi turyści, wyróżniający się nietylko u nas, lecz nawet w Alpach rutyną narciarską i pierwszorzędnem zacięciem sportowem jednoczą w sobie obydwa kierunki: wysokogórski i czysto sportowy, w tej samej mierze zdobywając laury jako zwycięzcy w zawodach sportowych. (Pierwsza, trzecia w biegu stylowym, slalom, pierwsza w biegu z przeszkodami).

Obecny mistrz polski p. Franciszek Bujak, nie zwyciężony od paru sezonów sportowy prymas naszego narciarstwa, nie ma na razie w konkursie złożonym (skok i bieg główny) poważnych rywalów wśród startujących ostatnio narciarzy. W jeździe terenowej, opanowanej z świetną erudycyą, wznosi się formą, siłą i rutyną ponad wszelaką swojską konkurencyą, a wątpię nawet, czy w biegach tatrzańskich dałby się łatwo pobić zagranicy, z najlepszej choćby klasy.

Na drugie miejsce w zawodach Związkowych P. Z. N. wybiła się młoda Sekcya Narciarska Klubu Sportow. „Czarni" ze Lwowa. Pawłowski, Jarzyna, (hors concours), G. Scott i Witkowski reprezentują dziś poważną klasę współzawodnictwa w narciarstwie sportowem, no i jedynych zresztą konkurentów dla znakomitych jeźdźców z S. N. T. T.

P. Jan Jarzyna, znany sportsman lwowski, wykazał formę zupełnie poprawną, startując jednak w skoku poza konkurencyą, dał do poznania tylko, że nie rezygnuje bynajmniej jeszcze z udziału w kokursach przyszłych sezonów i że przy trainingu nie da zaśniedzieć dawnym swoim laurom. (Mistrzostwo Karpat 1913).

P. L. Pawłowski stanowił również groźnego rywala dla znakomitych partnerów tatrzańskich p. Rozmusa i p. Bujaka. Zdobyte przez niego drugie miejsce w skoku, przedstawia sukces tembardziej niezwykły, że jak donosiłem w uprzednich zawodach z początkiem marca w Tatrach zwichnął nogę, startował tedy prawie prima vista, z wadliwą nogą i brakiem trainingu, z szansą więc znacznie gorszą od partnerów.

Tak tedy bilans wszystkich trzech konkursów stwierdził olbrzymią przewagę sportową Sekcyi Narciarskiej T. T. Zakopane, oddając drugie miejsce S. N. Czarni, trzecie Związkowi Akademickiemu (A. Z. S.) z Krakowa.

Powody tego ustosunkowania przedstawię później w ogólnym poglądzie na powojenną historyę narciarstwa i perspektywy dalszego rozwoju starych i nowych towarzystw narciarskich.

Dr. Kazimierz Saysse-Tobiczyk.

Bożyszcze narodowe Egiptu.

Podróż Zaghlula Paszy z Aleksandryi do Kairu. — Owacye wzdłuż całej drogi. — Wywiad w salonce — Powitanie na dworcu. — Deputacye z prowincyi. — Straż studencka. — Czerwono-białe miasto

Kairo, w kwietniu.

Nowoczesny Egipt nigdy jeszcze nie był świadkiem scen tak pełnych entuzyazmu, jakie odbyły się przy sposobności przyjazdu przywódcy nacyonalistów Zaghlula Paszy z Aleksandryi do Kairu. Przez całą drogę 100-milową odbywały się owacye, na wszystkich stacyach muzyka grała narodowe hymny „Anthem" — z wyjątkiem jednego, na cześć brytyjskich grenadyerów. Wzdłuż toru po jednej i drugiej stronie pociągu Beduini na koniach arabskich strzelali w powietrze i powiewali flagami.

Zaghlul Pasza tymczasem siedząc w salonce pośród kwiatów udzielał wywiadów i wyrażał dumę i zachwyt z tak gorącego przyjęcia, przyczem zwracał uwagę na to, że uczestniczy w owacyach cały naród, nietylko studenci. Na stacyi w Kairo przyjmowali go wszyscy dygnitarze, premier i zastępca premiera i nieprzejrzane tłumy Egipcyan. Ludność dnia tego obudziła się o świcie i cierpliwie czekała przez 12 godzin, by powitać swoje narodowe bożyszcze. Straż trzymali studenci i porządek ani na chwilę nie został zakłócony.

Od wczesnego ranka napływały do dworca w Kairze deputacye z prowincyi, z towarzystw przemysłowych, skautów i studentów. Plac przed Hotelem Continental otoczyli studenci uniwersytetu El Azhar, śpiewając rytmiczną i monotonną odę błagającą, by Bóg pomógł Zaghlulowi Paszy do zdobycia niepodległości Egiptu.

Lecz gdy nareszcie Zaghlul przybył na miejsce, poprzedzony oddziałem policyi, entuzyazm tłumu nie znał granic. Zaghlul Pasza stał w automobilu, witając ludność ręką, dotykając naprzemian to głowy, to serca. Łzy spływały po licach wielu obecnych.

Całe Kairo gromadzi się teraz przed domem Zaghlula Paszy, gdzie ustawiono duży namiot dla przyjęć. Kairo jest miastem czerwono-białem. Nie widać ani jednej europejskiej flagi, wszędzie powiewają tylko egipskie flagi niepodległości z księżycem i trzema gwiazdami, wszyscy mieszkańcy zaś przystrojeni w czerwono-białe obwódki i rozetki.

Miasto jest przepełnione i wiele osób przybyłych z prowincyi musiało spać na ulicy.

Notatki bibljograficzne.

Lwów, 6 maja.

Maryan Szyjkowski: **Dzieje komedyi polskiej** w zarysie. (Z historyi literatury). Kraków 1921. Nakł. „Krakow. Spółki Wydawniczej". Str. 1 7.

Sofokles. Antygona. Opracował Kazimierz Morawski. („Biblioteka Narodowa", Kraków, Serya II. Nr. 1.). Str. 83.

Molier. Mizantrop, komedya w 5 aktach, opracował Tadeusz Żeleński (Boy). („Biblioteka Narodowa", Serya II. Nr. 2.). Str. 143.

Torkwato Tasso. Gofred albo Jerozolima Wyzwolona, w przekładzie Piotra Kochanowskiego, w skróceniu. Opracował Roman Pollak. Bibl. Narod. Nr. 4. Serya II.). Str. 196.

Molier. Skąpiec, komedya w 5-ciu aktach, opracował Tadeusz Żeleński (Boy). („Biblioteka Narod." Serya II. Nr. 6.). Str. 125.

„Biblioteka Narodowa" Serya I. Nr. 22. Fredry, „Śluby panieńskie" w oprac. prof. Eug. Kucharskiego; Nr. 23 M. z Czartoryskich Wirtemberskiej „Malwina", w oprac. prof. K. Wojciechowskiego; Nr. 24 Krasińskiego, „Nieboska Komedya", w oprac. prof. J. Kleinera; Nr. 25 Korzeniowskiego, „Spekulant", w oprac. prof. K. Wojciechowskiego; Nr. 26 „Polska pieśń ludowa", wybór, w oprac. prof. J. St. Bystronia; Nr. 27 Mickiewicza, „Trybuna Ludów", w oprac. Emila Haeckera; Nr. 28 Korzeniowskiego, „Kollokacya", w oprac. prof. K. Wojciechowskiego; Nr. 29 Słowackiego, „Ksiądz Marek", w opr. prof. Stan. Turowskiego; Nr. 30 Zaleskiego, „Wybór poezyi", w opr. prof. Józefa Tretiaka; Nr. 31 J. Długosza, „Bitwa Grunwaldzka" (Z „Historyi Polski"), w opr. prof. Jana Dąbrowskiego; Nr. 32 Fredry, „Zemsta", w oprac. prof. Eugen. Kucharskiego. (Każdy tomik zaopatrzony w obszerny, naukowo opracowany wstęp syntetyczny i obfity, wszechstronny komentarz do tekstu)

Zofia Nałkowska? — Zofia Niemojewska. Dziady Drezdeńskie, jako dramat chrześcijański. Warszawa. Nakł. ...

Niemojewskiego. 1920. Str. 102. (Dedykowane prof. Wilh. Bruchnalskiemu, Andrzejowi Niemojewskiemu i prof. Jul. Kleinerowi).

Dr. Stan. Łempicki. „Wielki Tolerant, Jezuici i Skarga". (Książnica Zamojska). Zamość, Zygm. Pomarański i Spółka.

Tenże. „Śladem Komentarzy Cezara" (Hetman J. Zamoyski współpracownikiem Heidensteina) „Książnica Zamojska", Tom. 16. Zamość, Zygm. Pomarański i Spółka. Str. 28.

Tenże. „Jan Zamoyski — protektor medycyny i medyków". (Kartka z dziejów mecenatu humanistycznego w Polsce). Księgarnia wydawnicza H. Altenberga we Lwowie, 1921, Str. 60. (Osobne odbicie z „Przewodnika nauk. i literat.).

St.

KRONIKA ARTYSTYCZNA.

Lwów, 7. maja.

Zakazany taniec. Nazywa się „Shimmy" i przypomina taniec św. Wita. Paryscy mistrzowie tańca postanowili bojkotować tych kolegów, którzy nauczać będą „wstrętnych łamańców". Oświadczono również, iż Jazz jest tak samo ohydnym tańcem i nie powinien być tańczony. Dziwne troski doprawdy mają... baletmistrze paryscy!

Anegdotki muzyczne. Ryszard Strauss podróżował z orkiestrą po Francyi i przybył do Marsylii. Wieczorem miał się odbyć koncert. Doskonały kontrabasista tej orkiestry w czasie przechadzki po mieście odkrył na jednem z przedmieść szynkownię, gdzie było pyszne wino i wspaniałe ostrygi. Gdy wreszcie udał się na koncert, cała orkiestra zajmowała już swe miejsca na estradzie. Basista chce zająć swe miejsce, gdy wtem Strauss, nie zważając na niego, podnosi pałeczkę i pierwsze takty symfonii płyną przez salę. Basista obrażony siada na swem krześle, lecz nie gra. Podczas pauzy Strauss wybucha słusznym gniewem: „Któż to pan jesteś — a kto ja, że tak lekceważysz swoje obowiązki!" „Zaraz to panu wytłumaczę — powiada basista. Pan jesteś Ryszard Strauss. Lecz tem, czem pan jesteś jako kapelmistrz, tem ja dawno już byłem i jestem jako basista. Strauss, który pierwszy raz usłyszał coś podobnego, wyciągnął rękę śmiejąc się, a po koncercie zapito sprawę... szampanem.

Związek artystów plastyków zdobył wreszcie siedzibę dla siebie w gmachu przy ul. Wronowskiej l. 4. Inauguracya odbędzie się w niedzielę, 8. bm. o godz. 12. Równocześnie urządza Związek swą II Wystawę, po której nastąpi wystawa obrazów Sichulskiego. Związek artystów plastyków wiedząc, jak ważną rolę odgrywa na kresach Małopolski, zamierza ująć ster naszego życia kulturalnego. W domu artystów odbywać się będą odczyty, wykłady, zebrania i koncerty.

„Przyjacielskie" usługi oddają jakieś głosy znakomitemu śpiewakowi, rodakowi naszemu Józefowi Mannowi, pomawiając go o usługi artystyczne na rzecz Niemców. Oczywiście, że w pogłoskach tych nie ma ani źdźbła prawdy. O tem jednak, że Mann śpiewał na dochód żołnierza polskiego i zebrał na ten cel 18.000 mk. — o tem jakoś zapomniano wspomnieć!

NADESŁANE.

Sekcya rytualna Stow. „Agudath Israel, wyraża szczere podziękowanie Dyrektorowi szpitala powszechnego im. Św. Łazarza WP. Kalikstowi Krzyżanowskiemu za udzielenie pomocy pod każdym względem celem dotrzymania kuchni rytualnej na Święta Wielkanocne dla chorych Żydów. 11738

Dr. L. Pfau, Mojżesz Hirschprung. Józef Ebner. Selig Bardach.

Podziękowanie.

Z powodu utraty syna doznaliśmy tyle objawów współczucia, że nie możemy każdemu z osobna podziękować. Tą drogą dziękujemy wszystkim szczerem „Bóg zapłać".

11737 Witołdowie Wiesenbergowie.

KANCLERZ RZESZY O SYTUACYI NA ŚLĄSKU.

Wiedeń, 7. maja.

(Telef.) (G). Jak z Berlina donoszą, na wczorajszem posiedzeniu sejmu Rzeszy, kanclerz Faerenbach doniósł, że z Górnego Śląska nadeszły wiadomości, iż ruch powstańczy polski rozszerza się na całem terytoryum plebiscytowem i obejmuje wszystkie powiaty, leżące w granicach t. zw. linii Korfantego, a w niektórych punktach przerzucił się nawet już poza tę linię. Stwierdzono, że przez granicę dowozi się broń i amunicyę, powstańcy są znakomicie uzbrojeni i zaopatrzeni, a cała akcyą militarną jest świetnie prowadzona. W szeregach powstańców znajduje się wielka ilość oficerów i żołnierzy polskich, aczkolwiek nie regularnych. Istnieje plan postawienia koalicyi przed faktem dokonanym i związania jej rąk. Cała prasa polska wzywa społeczeństwo do pomocy powstańcom. Ze wszystkich stron dochodzą do rządu niemieckiego wołania o pomoc i dlatego rząd zwrócił się do Londynu, Paryża i Rzymu z notą następującej treści: Cały prawie teren plebiscytowy znajduje się w rękach zbrojnych band polskich. Spokojna ludność jest terroryzowana, panują mordy i uwożenie zakładników. Praca w kopalniach została wstrzymana, co grozi zniszczeniem całej produkcyi. Międzysojusznicza komisya nie znalazła dotychczas sił, aby stłumić powstanie. Wojska koalicyjne okupacyjne powinny działać bardziej energicznie, a rząd niemiecki prosi ententę o wyjaśnienie, czy jest skłonny do użycia potrzebnych sił zbrojnych w tym celu. Niemcy są gotowe w porozumieniu z koalicyą przedsięwziąć odpowiednie środki celem przyjścia z pomocą spokojnej ludności. „Reichswehry" otrzymały już rozkaz, aby uczynić to, co okaże się potrzebnem w rezultacie kroków ententy. Po tem przemówieniu Ledebour i Braf żądał otwarcia dyskusyi z powodu użycia „Reichswehry" na G. Śląsku, co zmieni zasadniczo sytuacyę. Faerenbach odpowiedział, że rząd przed użyciem „Reichswehry" zasięgnie opinii parlamentu. Po tem oświadczeniu dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto.

KURS MARKI POLSKIEJ.

Gdańsk, 7. maja.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej notowano wczoraj popołudniu 7.65, przekazy na Warszawę 7.45.

Berlin, 7. maja.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej wczoraj popołudniu notowano 7.70.

Genewa, 7. maja.

(Telef.) (m) Kurs marki polskiej notowano wczoraj 0.70.

Warszawa, 7. maja.

(Telef.) (m) Przekazy na Warszawę notowano wczoraj 7.87.

WARSZ. GIEŁDA NIEOFICYALNA.

Warszawa, 7. maja.

(Telef.) (m) Ostatnie notowania na nieoficyalnej giełdzie warszawskiej były następujące: dolary Stanów Zjedn. 840—830, marki niem. 13.65 do 13.60—13.50, franki franc. 67—68, funty szterl. 3500—3400, ruble złote 39.500—39.000.

POLSKA POŻYCZKA W AMERYCE.

Londyn, 7. maja.

(Połpress) Firma Morgana zwołała konferencyę amerykańskich banków w swojem biurze na Weel-street w sprawie pożyczki dla Polski. Na konferencyi był obecny reprezentant Rzeczypospolitej. Reprezentant rządu polskiego przedstawił konferencyi plan akcyi pożyczkowej. Konferencya wybrała komisyę specyalną, która ma za zadanie plan polski zbadać, a wynik swej pracy przedstawić konferencyi następnej, która się zbierze najpóźniej za miesiąc.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

Sobota 7 maja o 3 po poł. „Miód kasztelański", komedya.

Sobota 7 maja o 7 wiecz. „Twarz i maska", komedya.

Niedziela 8 maja o 3 po poł. „Straszny dwór", opera.

Skon śpiewaka polskiego na obczyźnie. W Osieku (Jugosławii) zmarł 25 z. m. znakomity, tenor tamtejszej opery Stanisław Jastrzębski, Polak, lwowianin. Bardzo utalentowany o imponujących warunkach zewnętrznych. U swoich nie znalazł poparcia ni zachęty. Zagranica przyjęła go z otwartemi ramionami. Zagrzeb stał się kolebką jego karyery, to też kiedy w roku 1914, tuż przed wybuchem wojny gościł na scenach lwowskiej i krakowskiej jako Otello, Trubadur, Cavaradossi, budził zachwyt i podziw. Wojna zaskoczyła go w chwili, gdy podpisywał kontrakt do opery warszawskiej. Niestety nie ujrzał rodzinnej ziemi. W przybranej swej ojczyźnie zacnego żywota dokonał, pozostawiając po sobie niezatarte wspomnienie.

Na dochód budowy kaplicy na cmentarzu „Obrońców Lwowa" odegrają wychowankowie Bursy rękodzielniczej i handlowej im. Dekerta we Lwowie 8. bm. w sali Towarzystwa Strzeleckiego przy ul. Kurkowej „Obronę Lwowa" i „Noc w Belwederze". Wzniosły cel dochodu z przedstawienia ściągnie zapewne liczne tłumy P. T. publiczności bohaterskiego grodu Lwowa.

T. O. M. Otrzymujemy niniejszą odezwę: Kogoż nie wzruszy niedola dzieci? Tysiące ich w naszym kraju pozostaje na opiece Towarzystwa Ochrony Młodzieży. Wesprzyj T. O. M., a dobrze przysłużysz się Ojczyźnie. — Nastręczy po temu sposobność bliski już „Tydzień dziecka"

4500 marek wsparcia z fundacyi Wirth i Łukowskiej dla Polki-katoliczki, w wieku 16—20 lat, pracującej w gorseciarstwie, parasolnictwie lub szmuklerstwie, ewentualnie w innych kobiecych zawodach wypłaci Tymczasowy Wydział Samorządowy we Lwowie. Konkurs do 20. maja. Bliższe warunki tamże.

Wieczór śmiechu Ludwikowskiego budzi olbrzymie zajęcie. Artysta ten cieszy się wielkiem wzięciem we Lwowie, to też popyt za biletami jest olbrzymi. Pozostałe bilety (o ile zostaną) sprzedawać będzie kasa Sokoła od 10 rano począwszy.

Związek zawodowy farmaceutów zawiadamia, że bojkot apteki p. Jahra p. f. F. Gralewski w Krakowie ustał z dniem 21-go kwietnia. Za Wydział: M. Jezierski. 11742

EKONOMISTA.

Organizacyjne Walne Zgromadzenie „Garbnik" S. A.

Lwów, 7 maja.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Krakowskiej Izbie handlowej Walne Zgromadzenie organizacyjne Spółki akcyjnej „Garbnik" w Krakowie. Zgromadzenie zagaił dr. Zygmunt Ehrenpreis, wyjaśniając cel powstania Spółki. Mowca w obszernym referacie uzasadnił konieczność powołania do życia przedsiębiorstwa, któreby pracą swą przyszło z pomocą przemysłowi garbarskiemu. Dr. Ehrenpreis podniósł, że w Małopolsce istnieje z górą 200 garbarń, przerabiających miesięcznie około 20.000 skór bydlęcych i około 30.000 skór cielęcych. Tak znaczna produkcya garbarń małopolskich wymaga niepomiernie wielkich ilości koniecznych artykułów pomocniczych garbarskich, tak chemicznych, roślinnych, tłuszczowych oraz maszyn garbarskich. Wszystkie te artykuły pomocnicze trzeba sprowadzać z zagranicy. Do niedawna czynił to Małopolski Związek Garbarzy w Krakowie, który przekształciwszy się obecnie na instytucyę czysto zawodową, przenosi agendy handlowe na obecnie powstającą spółkę „Garbnik". Dlatego też można powiedzieć, że ze Związku tego wyłoniła się poniekąd Spółka akc. „Garbnik", której istotnym celem będzie zaopatrywanie tak garbarń małopolskich jak i grawitującej do Krakowa części b. Kongresówki — w niezbędne do produkcyi garbarskiej artykuły pomocnicze.

Następnie przew. dr. Ehrenpreis — po odczytaniu porządku dziennego — stwierdza, że statut Spółki akc. „Garbnik" został zatwierdzony postanowieniem ministeryalnem z dn. 16 marca 1921 r. Dalej zaznacza mowca, że cały kapitał akcyjny w sumie 10 milionów marek został wpłacony.

Po zatwierdzeniu przez Zgromadzonych statutu Spółki, przystąpiono do wyboru siedmiu członków Rady Zawiadowczej. Jednogłośnie zostali wybrani na okres pięcioletni: pp. Bierzejski, dyr. Ziemskiego Banku kredytowego, dr. Zygmunt Ehrenpreis, adwokat (prezes Rady zawiadowczej), J. Finder, dr. J. Fussman, dr. St. Zopoth, adwokat, L. Rakower i S. Stamberger, właściciel garbarni w Oświęcimiu. Rewizorami zaś pp. Rolnicki M. i Marko St. Na wniosek p. Rolnickiego Walne Zgromadzenie uznało jednogłośnie Ilustr. Kuryer Codz. swem pismem urzędowem, w którem mają być publikowane wszystkie ogłoszenia i zarządzenia Spółki, wymagane przez statut.

Dyrektorami Spółki mianowano pp. Dra Ludwika Steinberga, inż. Stan. Drabikowskiego i dra S. Wasserbergera. 11698

Z dziedziny przemysłu papierniczego.

Lwów, 7 maja.

W Bielsku, wcielonem do Polski, dużem centrum fabrycznem, bo mającem 126 fabryk, będących wyłącznie w rękach niemieckich, zaszedł w ostatnich dniach fakt doniosłej wagi. Fabryka papieru braci Pam, Niemców z Czech, przeszła w polskie wyłącznie ręce. Nabyła ją znana firma S. W. Niemojowski i Ska, przy pomocy Polskiego Banku Przemysłowego, Banku Krajowego i Hipotecznego. Założyciel tej firmy p. Stefan Wierusz Niemojowski, kierujący jako główny współwłaściciel od lat wielu Lwowską Fabryką konfekcyi papieru skorzystał z przypadku, że bracia Pam chcieli sprzedać swą fabrykę w Bielsku (z powodu, iż nowa linia graniczna Polski rozdzieliła ich od głównej fabryki w Czechosłowacyi) i postanowił połączyć bielską fabrykę papieru ze swoją fabryką konfekcyi, a to celem uzyskania własnego surowca i obniżenia kosztów tak drogiej dziś produkcyi. Przy współdziałaniu powyższych pols ich banków przyszło już do skutku kupno Bielskiej fabryki i od 1-go maja b. r. fabryka będąca dzień i noc w ruchu przy pracy dwóch papiernic, a produkująca około $1^1/_2$ wag na papieru na dobę, idzie na rachunek nowej polskiej spółki.

Maszyny konfekcyjne kopertowe firmy S. W. Niemojowski i Ska przenosi się do Bielska, gdzie uzupełnione jeszcze dalszemi rozpoczną w lipcu produkcyę kopert, obliczoną na 200 milionów sztuk rocznie. Odbiorcami będą głównie instytucye rządowe. — Nadto konfekcya obejmie torebki i worki papierowe kupieckie. — Fabryka Bielska pod firmą: S. W. Niemojowski będzie produkować zresztą i nadal papier rotacyjny dla większych dziennników, konceptowy dla biur, pakunkowy i kartonowy.

Kronika „Ekonomisty".

„Streco" Towarzystwo obrotu handlowo-towarowego. Otrzymujemy następującą wiadomość: Oddział żywnościowy Towarzystwa obrotu handlowo-towarowego „Streco", Wiedeń I. Schottengasse 3 a, filie w Hamburgu i Budapeszcie, wzięło sobie za zadanie rozszerzyć jak najdalej swoje wybitne stosunki z amerykańskimi, holenderskimi i węgierskimi eksporterami z działu żywnościowego i z koncernami mącznymi. Z powodu tych pierwszorzędnych stosunków jest wspomniane Towarzystwo w możności zaopatrywać targi obecnie we wszystkie artykuły tej gałęzi. Za najważniejsze artykuły uważa się wszystkie gatunki mąki żytniej, białej i kukurudzianej, jakoteż ryż i najrozmaitsze towary kolonialne na najkorzystniejszych warunkach. 11257

Groźny pożar na dworcu w Trembowli.

(Śmierć jednego obywatela skutkiem eksplozyi).

(Korespondencya własna „Gazety Wiecz.").

Trembowla, w maju.

W mieście naszem wybuchł na dworcu kolejowym dnia 27. kwietnia o g. 11 groźny pożar. Mianowicie na dworcu stały beczki z naftą, należące do miejscowego Kółka rolniczego. Ktoś z przejeżdżających rzucił zapałkę lub niedopałek z papierosa na jedną z beczek i stąd powstał ogień, który objął odrazu 4 beczki z naftą. Pożar mógł przybrać wielkie rozmiary, lecz szybkie zlokalizowanie go uchroniło sąsiednie objekty od zapalenia się. Skutkiem pożaru i eksplozyi, poniósł na miejscu śmierć szewc z Trembowli, Grzegorz Tkaczyński, a drugi obecny tam osobnik, Franciszek Kopczyński, został silnie potłuczony.

Okropne morderstwo.

Mąż sędzią swojej żony.

Lwów, 7. maja.

(!) Dowiadujemy się o fakcie dokonanego w ostatnich dniach na wsi, a odkrytego dopiero wczoraj morderstwa, które oryginalnością tła poprostu zdumiewa. Mianowicie we wsi Grzędy obok Zaszkowa w pow. lwowskim, niejaki N. Szmidt, dowiedziawszy się, że żona jego Franciszka, która znajdowała się w ciąży, próbowała spędzić płód, tak się tem poirytował, że chwycił

żelazny garnek i począł bić żonę po głowie

tak długo, aż ta straciła przytomność. Następnie zamknął mieszkanie i sam wyjechał do Lwowa. Sąsiedzi, którzy przez trzy dni Szmidtowej nie widzieli, zaniepokoili się, tembardziej, że drzwi mieszkania były zamknięte, więc po naradzie otworzyli je, a gdy weszli do mieszkania,

zastali tam trupa.

Szmidtowa bowiem, straciwszy po uderzeniach garnkiem przytomność, więcej jej nie odzyskała. Dalszych szczegółów tego sensacyjnego morderstwa na razie brak. Dziś na miejsce czynu wyjechała komisya sądowo-lekarska.

Zamordowanie niewinnego człowieka.

ZAMORDOWANY OFIARĄ POMYŁKI BANDYTÓW.

Lwów, 7. maja.

(!) W czasie ruskich świąt, dnia 2. maja, zabawiali się późną nocą u Jana Dziedzica w Mikłaszowie sąsiedzi. Około g. 12 jeden z gości, a mianowicie Iwan Saramaka, wyszedł na dwór, a wtem nieznany jakiś mężczyzna strzelił do niego od strony bramy zajazdowej i trafił go w brzuch. Kula przeszła na wylot i przebiwszy szybę w oknie, ugrzęzła w izbie, pod powałą. Ciężko ranny Saramaka upadł na ziemię i dopiero na jego krzyk, wybiegli z izby obecni, ale nikogo na dworze już nie ujrzeli. Raniony Saramaka około g. 2 zakończył życie. Przeprowadzone śledztwo stwierdziło, że morderstwo popełnili dwaj bandyci, poszukiwani od dłuższego czasu przez policyę za liczne zbrodnie. Ostatnio odgrażali się zabiciem post. pol. Andrzejowi Michuraczowi, który ciągle tym bandytom następował na pięty. Zamordowany Saramaka był całkowicie do Michuracza podobny. Bandyci wskutek omyłki, sądząc, że mają przed sobą Michuracza, strzelili do Saramaki.

Za bandytami zarządzono energiczny pościg.

Napad rabunkowy na chłopów.

Lwów, 7. maja.

(!) Iwan Nakoneczny i Semko Furdynia z Horodyni pow. Sambor, jechali w nocy z 26. na 27. kwietnia gościńcem, prowadzącym do Lwowa. Około g. 1 napadł na nich Hryńko Borecki z Lubienia Wielkiego i zabrał im 6 koszów plecionych, które wieźli do Lwowa na sprzedaż, wartości 6.000 mk., poczem zbiegł. Przy rewizyi w domu Boreckiego znaleziono 3 kosze, reszty nie można było odnaleźć. Borecki zdołał umknąć.

Elewatory zbożowe w Chicago spłonęły.

Przyczyną eksplozya zepsutego zboża.

Szkody wynoszą miliardy.

Nowy Jork, w kwietniu.

Niezwykła katastrofa wydarzyła się przed miesiącem w Chicago. Największe składy zbożowe, t. zw. elewatory, padły ofiarą ognia. Nieznana u nas instytucya elewatorów, w Ameryce rozwinęła się do niebywałych rozmiarów. Olbrzymie gospodarstwa rolne nie posiadają żadnych budynków, ani śpichlerzy. Wymłócone zboże prosto z pola rolnicy zwożą do rozrzuconych wzdłuż linii kolejowych elewatorów, których ścięte wieże wyglądają na horyzoncie tak, jak u nas wieże kościołów. Te prowincyonalne elewatory tysiącami wagonów odsyłają zboże do centralnych elewatorów w wielkich miastach.

Ofiarą pożaru padły właśnie elewatory centralne w Chicago, wybudowane przez Armoura kosztem 3,000.000 dolarów. Złożone z 26 wielopiętrowych budynków, które mieściły w sobie miliony cetnarów zboża, gromadzonego w ciągu roku.

Przyczyną pożaru była eksplozya rozgrzanego i zepsutego zboża. Siłą eksplozyi była tak wielka, że w promieniu 3 kilometrów szyby wyleciały z okien. Okolica, gdzie znajdowały się elewatory Armoura, przedstawia się tak, jakby przez nią przeszedł huragan, pozostawiając za sobą ruiny. Niektóre budynki prywatne w pobliżu elewatorów zostały zupełnie zburzone. W miejscowościach South — Chicago — Hegewisch — Whiting i Hammond — nie zostało ani jednego okna.

Eksplozya i pożar powstały w sobotę, kiedy w składach znajdowało się około 100 robotników. Według policyjnych raportów, nikt z robotników nie ocalał. Na razie odnaleziono 5 zwęglonych trupów, rozpoznanie których jest niemożliwe.

Oddziały straży ogniowej i patrole policyjne, które udały się na ratunek, nie były w stanie pożarowi przeciwdziałać. Gorąco bowiem i żar, jaki powstał od ognia, były tak wielkie, że najodważniejszym strażakom nie dawały przystępu do płonących budynków. Setki ambulansów, patrolek i aparatów pożarniczych stały około wypadku bezradnie, nie mogąc okazać żadnego ratunku czy pomocy.

Straty są olbrzymie. Elewatory zupełnie spalone. Tysiące wagonów najlepszego zboża zniszczone. Setka ludzi stracona. Słupy telefoniczne w odległości mili od miejsca wypadku obalone, a usługa telefoniczna poszwankowana.

Nieszczęście jednak jednego jest szczęściem dla drugich. Właściciele innych elewatorów w Chicago cieszą się z upadku konkurencyjnych elewatorów Armoura.

Czas odnowić prenumeratę!

ZJEDNOCZENIE BRUTTOWCÓW I WŁAŚCICIELI TERENÓW NAFTOWYCH MAŁOPOLSKI
Stow. zarej. z ogr. por. w Drohobyczu.

W wykonaniu uchwał Walnego Zgromadzenia odbytego dnia 30. stycznia 1921 r. zwołuje się

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

Członków Stowarzyszenia na dzień 15. maja 1921 r. o godz. 2-giej po południu do sali obrad Rady Miejskiej w Drohobyczu z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie delegacyi o wyniku interwencyi u władz centralnych w Warszawie w sprawie postulatów bruttowców i powzięcie dotyczących uchwał.

2) Wybór członków Dyrekcyi, Rady Nadzorczej i Komisyi rewizyjne.

3) Wnioski ewentualne.

W razie braku przewidzianego statutem kompletu, odbędzie się drugie Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, o godzinę późn ej, z tym samym porządkiem obrad i w tym samym lokalu, bez względu na ilość obecnych w myśl §. 34. statutu.

Na Walnem Zgromadzeniu biorą udział jedynie członkowie osobiście lub przez pełnomocników (członków Stowarzyszenia).

Nowoprzystępujący członkowie mogą brać udział w Walnem Zgromadzeniu. Przystąpienie do organizacyi uskutecznić należy: **w Drohobyczu** w lokalu Stowarzyszenia Rynek 22, **w Borysławiu** w lokalu gminy Chrześcijańskiej, **w Tustanowicach** i **w Mraźnicy** u pp. Kierowników Zarządów gminnych, **we Lwowie** u firmy naftowej „Herax".

Drohobycz, dnia 2-go maja 1921 r.

ZJEDNOCZENIE BRUTTOWCÓW I WŁAŚCICIELI TERENÓW NAFTOWYCH MAŁOPOLSKI
Stow. zarej. z ogr. por. w Drohobyczu.

Rada Nadzorcza:
Prezydyum:
Inż. Kazimierz Broniowski Dr. Maryan Rosenberg
Inż. Władysław Kobak.
Za Dyrekcyę:
Władysław Matkowski. 11699

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KOHARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.